Przyjaciel Ludu.

ROK SIODMY. No. 9. Leszno, dnia 29. Sierpnia 1840.



Scena z pow. Czajkowskiego: Słobodyszcze.

Słobodyszcze, powiastka,

przez

Michała Czajkowskiego.

Nad sirym Krzyłopiatem, gdzie dziś Słobodyszcze, sioło, białémi chatami szeroko się ściele, było wielkie miasto i stał niegdyś stary zamek; były tam baszty płowym mchem porosłe i mury gęsto szczerbami podkiereszowane; były tam wysokie wieżyce do wyglądania wroga; nieraz z nich Kozak wodził okiem po stepie, i duszą tęschnił: nie idzie, nie idzie Tatarzyn! i podziemne więzienia tam były, a teraz chwast i ziele porosły dawną posadę zamczyska; niewidać tam ni jednego zgliszcza zwalisk, ni kamień zaszarzeje, ni kość zabieleje między chwastem, tylko ile razy Kozacze dzieci, siadłszy na kije, wybiegną na zamczysko, niby wroga wyglądać, niby wojować wroga; to tyle rázy ziemia stęka i wnętrzem rozgłośnie pojękuje, jakby chciała wyłonić na jaw, na świat, wszystko to, co wie o starym zamku, i czasami miłosierdny guślarz przywlecze się na zamczysko, siądzie na murawie i ciekawym ludziom opowiada dawne dzieje o zamku; i ja jedno z tych opowiadań słyszałem i opowiadam.

1.

Cicho było w mieście, już kogut po raz pierwszy na północ zapiał, głucho było w stepie, już wilk zawył w jarudze. Po wałach, po basztach, przed bramami zamku, liczne straże bezustannie przechadzały się mierzonym krokiem, bo to w zawojowanym kraju, a tam

niema końca wojnie. I w zamku jeszcze nie wszyscy spali. — —

W komnacie całkiem ociągniętéj karmazynową makatą, hojnie przeszywaną złotem, były trzy osoby. Niewiasta młoda, piękna, ale smutna i blada; czy cierpiąca duszą, czy schorzała ciałem, jedno z dwojga. Mężczyzna średniego wieku, surowy twarzą, ale nie dziki; ponure zadumanie rozlało się mu po szerokiém czole, i cierpienie zwierciedliło się w oczach, ah! i on musi mieć niezagojone rany, pewniéj w duszy, jak na ciele. I malutka dziecina w kolebce, aniołeczek jasno-włosy i rumiano-licy, spał i we śnie się uśmiechał. — — —

Świecznica mdłem światłem przyzłacała komnatę; niewiasta stała nad kolebką dzieciny; to ramiona ku niemu chyli, i sama się chyli, jak płacząca wierzba ku wodzie; to wyprostuje się, jak ściekła osika, i dumnie spojrzy, na kogo? na mężczyznę, a potém schyli czoło i westchnie.

Mężczyzna szerokim krokiem przechadzał się wzdłuż komnaty od ściany do ściany; nieliczył kroków, niemarzył o lubych tkankach szczęścia, o pjanych dumkach wielkości, sławy, ale cierpiał, jakby u niego wyrzuty sumienia darły myślami; poglądał to na niewiastę, to na dziecinę, widno, że chciał coś mówić i odwagi niemiał ust otworzyć. Nareszcie przystąpił do niewiasty i wziął ją za rękę.

„Anno, tyś chora?“

Ona obojętnie wysunęła swoję rękę z jego ręki. „Nic mi nie jest panie.“

„Czas by przecie przestać płakać.“

„Ja nie płaczę.“

„Ale to gorzéj dręczyć się i saméj sobie śmierć zadawać.“

„Ja nie myślę o samobójstwie.“

„A popełniasz samobójstwo?“

„O nie.“

Znowu ją wziął za rękę. „Anno, ty mnie nie kochasz, ty mnie nigdy kochać nie będziesz?“

Ona milczała, ale ręki swojéj niewysuwała z jego ręki; zostawiła ją tam nieruchomą, jakby martwą. On patrzył jéj w twarz i łzawiły mu się oczy.

„Patrz Anno na tę dziecinę, nad nim się zlituj, niezostawiaj go sierotą.“

„On ma ojca.“

„Ale jemu potrzeba matki.“

„Ojciec mu będzie przykładem, przewodnikiem,“ i dziwnie, jakby z urąganiem, spojrzała w oczy mężczyznie.

On wypuścił jéj rękę. „Anno! Anno! przestań, nie zakrwawiaj mi serca;“ chwycił się się za serce, „oh! ono i tak mnie boli.“

„Uspokój się, ja nic niewiem, ale dwa lata, to czas.“

Po raz pierwszy od bardzo dawnego czasu łzy stanęły w oczach niewiasty w przytomności ludzkiéj. „Powiedz panie, proszę ciebie, ty wiesz, co z nim się stało, ja nawykłam do nieszczęścia, od jednego razu nie umrę, powiedz, proszę,“ i zwolna ścisnęła mu rękę i płakała, jak gdyby chciała wypłakać u niego słowo, co jéj ma zwiastować wielkie nieszczęście.

Jemu boleśnie, ale on ją tak kocha, z nią płacze. „Anno! oh, ty go bardzo kochasz?“

„Kocham! kocham! panie,“ i usuwała się z wezgłowia na kolana przed nim, „ale ja ci wierną byłam panie, i wierną będę do śmierci.“

On ją podnosił i całował, a ona się niewzbraniała. „Anno! on żyć musi; ty go tak kochasz. Kochaj! kochaj! o nim mówmy, o nim zawsze będziemy mówić,“ i cisnął ją do siebie i pocałunkami pieścił, a ona płakała, ale niewzdrygała się od jego pieszczót.

Dziecina w kolebce cicho spała. Świecznica, jedyny świadek téj rozmowy, tych dziwnych pieszczót, przy skonaniu chwilkami jaśniejszém światełkiem rzucała, i widać było, jak od łez ożywiało się i pięknialo lice niewiasty, jak się trochę, trochę rozpogadzało surowe i ponure oblicze mężczyzny.

Kto był ten mężczyzna? kto była ta niewiasta? oboje nieszczęśliwi. (Dalszy ciąg nast.)

Pekin g.

Jadąc przez Kiachtę do Pekinu, przebywać trzeba obszerne i bezludne Tartaryi stepy. Podróż ta odbywaną zwykle bywa na mule lub wielbłądzie, aż do miasteczka Nordian, sześć godzin drogi od wielkiego muru odległego. Wszystko odtąd jest innem, jak w krainach do tych czas przebywanych: pracowity mieszkaniec umiał korzystać pod każdym względem z hojnych darów przyrodzenia; obok rolnictwa kwitnie tu handel znaczny. Liczne karawany prowadzą tędy, dla odległych krain wschodu, wyroby z północnéj Rossyi i Chin. Na drodze wiodącéj z Nordian do wielkiego muru, widzisz z obydwóch stron pagórki z szczątkami warowni, broniących niegdyś przystępu do granicy państwa. Sam mur(1) w wielu miejscach jest dzisiaj znacznie zrujnowanym, i nie tak, jak dawniéj, przez wojsko strzeżonym. Przy Chalgan przejeżdżasz przez wielką bramę wykutą w skale, zawartą zawsze żelaznemi drzwiami, i nazywaną przez Chińczyków *tarczą państwa*. Zatrzymują w niéj każdego podróżnika, pytają o cel wędrówki; udzielają pozwolenia odbywania dalszéj drogi, lub zabraniają wstępu pod karą surową. Szczęśliwy, komu się udało po tylu trudach przebyć bez przeszkody granice niebieskiego państwa! Nikt go więcéj się o nic nie spyta, każdy go uważa w głębi kraju za swego współobywatela. — Kraina, którą teraz dalszą odbywasz wędrówkę, świadczy o coraz większym przemyśle i pracowitości mieszkańców; oko twoje zajmuje mnó-

(1) Zob. P. L. r. I. T. 2. N. 36.

stwo wsi najpiękniejszych, z lekkiemi pagodami i posągami bożyszcz narodowych; pracowity Chińczyk pozdrawia cię uprzejmie, i z etykietą pewną w dom swój przyjmuje, kiedy do niego wstępujesz. Gospody wygodne i dobrze urządzone, ceny na wszystko, czego żądasz, oznaczone i stałe. Im bardziéj zbliżasz się do miasta, tém cię większy ruch i życie zadziwia. Karawany w przepisanym porządku wchodzą jedną drogą do stolicy, drugą z niego wychodzą: niezmierzona liczba statków i batów krąży tu i owdzie po kanałach przerzynających kraj w rozmaitych kierunkach. Wszystko odbywa się jak w warsztacie jakim, pod okiem mistrza biegłego, w największym porządku.

Zbliżywszy się do murów stolicy, uderzy cię przy samych jéj bramach dzika pustynia, która jest naśladowaniem step tatarskich, dla wprowadzenia rozmaitości wśród urodzajnych niw, ręką ludzi utworzona. Całe miasto otacza 16 do 18 łokci gruby mur z licznemi basztami, tak, iż tu i owdzie tylko wykradają się nad niego wysmukłe wieże pagód i świątyń. Połowę prawie stolicy, mianowicie część jéj północną (miasto tatarskie), zajmują pałace cesarskie z ogrodami, koszarami i budowlami dla urzędników państwa; w południowéj stronie miasta, obszerne leżą place publiczne, na których wspaniałe odbywają się obrzędy i uroczystości, religii i państwa ustawami przepisane. Miasto całe dobrze i porządnie jest zbudowane; ulice szerokie i proste, połączone z sobą bramami, przez wojsko ciągle strzeżonemi, lecz niebrukowane; ztąd w dżdżystéj porze roku zaledwie przebywać je można, gdy w lecie, dla szkodliwego kurzu na nich, wodą skrapiane być muszą. Jak po innych stolicach, nie widzisz tutaj ekwipaży roztrącających ludzi, po ulicach chodzących; wszyscy chodzą pieszo, oprócz cesarza i wysokich mandarynów, wożonych w złotych kolebkach, lub dam noszonych w lektykach. Główne ulice tworzą po większéj części budowle publiczne, łatwe do rozróżnienia od prywatnych po żółtéj barwie, jaką mają; żółty bowiem kolor jest farbą właściwą cesarza i rządu. Wielka część publicznych budowli, a mianowicie składy zboża, ryżu i innych potrzeb do życia, równa się małym miastom europejskim, co do obszerności. Policya, złożona z 20,000 wyższych i niższych urzędników, czuwa nad spokojnością stolicy; każdy urzędnik policyi ma zamiast broni siecznéj, batog przy boku, którym gwałcącemu przepisy porządku, podług swego upodobania, boki obkłada. Dziwną zaś jest rzeczą, iż przy tak wielkiéj stolicy Chin ludności (liczba mieszkańców Pekinu podług najnowszych statystycznych podań 1,500,000 wynosi), i tak wielkim napływie ludzi z rozmaitych krajów, niesłychać wcale o zabójstwach i kradzieżach, tak często zdarzających się po miastach Europy.

Miasto tatarskie oddziela od chińskiego mur wysoki z licznemi bramami. Tutaj mieszkają dygnitarze i urzędnicy państwa, tutaj znajdują się wszystkie zakłady naukowe, szkoła główna, obserwatoryum, szkoła wojskowa i t. p. Mieszkańcy po największéj części są Tatarzy, w wielkiéj liczbie wyznawający naukę Mahometa, znaczni po czerwonych czapeczkach, jakie noszą. Niewiasty tatarskie łatwo od chińskich rozróżnisz po prędkim i pewnym chodzie, nóg bowiem swoich nie ściskają tak obuwiem, jak damy chińskie. Główne ulice mają na początku i końcu warowne bramy wojskiem obsadzone i przy najmniejszym rozruchu powstałym zamykane. W bliskości pałaców cesarskich, są nadto w środku ulic bramy, tryumfalnemi nazwane, po prawéj i lewéj stronie koszary wojskowe mające. W środku miasta leżą pałace cesarskie, stanowiące z swemi pysznemi ogrodami, osobne niejako miasto, odłączone znowu od reszty stolicy, wysokim, żółtym murem, za który nikomu pod karą śmierci wstąpić nie wolno. Samym dygnitarzom państwa niegodzi cesarza w swych komnatach się oglądać. Wszystko tu jest zachwycającém i tajemniczém, z dala tylko wolno się przypatrywać się nieprzystępnym tym miejscom. Liczne kanały i stawy, okryte są ptastwem wodném, z wszystkich części obszernego państwa sprowadzoném, trzody bawołów pasą się na pagórkach, uderzających swą zielonością, wśród żółtą barwą okrytych budowli. Z za murów pałacu cesarskiego, tu i owdzie tylko widać człowieka, lubo straż osoby cesarskiéj składa oddział 20,000 Tatarów.

Rodzina cesarza bardzo jest liczna; książęta z krwi cesarskiéj dzielą się na rozmaite klassy i podług nich wyznaczone mają dochody na swe utrzymanie: i tak n. p. książę pierwszego rzędu pobiera z kassy państwa 10,000 piastrów, z pałacem i służbą złożoną z 300 osób, gdy piątego rzędu członkowie, zaledwie mają na utrzymanie życia wystarczające dochody, i niczém się inném od osób średnich stanów nie różnią, jak tylko tém, iż im wolno żółty pas nosić.

W odległości trzech godzin drogi od Pekinu, leży letnie cesarza mieszkanie, park *Yuan-ming-yuen* zwany, z 30 wielkimi pałacami, oprócz rozległych gmachów dla dworu, składającego się z 6000 osób. Krótki tylko przeciąg czasu bawi cesarz w tych miejscach, większą bowiem część lata przepędza u wód w *Dschiho*, 25 mil geograficznych od stolicy, i to za wielkim murem leżących. Dwadzieścia do trzydziestu tysięcy tatarskiego wojska stoi obozem przez cały czas pobytu monarchy w *Dschiho*, na każde skinienie gotowi w przypadku rozruchu powstałego, uśmierzać go zbrojną ręką.



Widok miasta Pekinu.

Życie Jędrzeja Sniadeckiego

przez

Michała Balińskiego.

(Koniec.)

Życie i zabawy wiejskie przekładał nad pobyt w mieście, od którego téż zaraz się uchylał, skoro mu tego obowiązki stanu dozwalały; i gdyby mu los zostawił dowolny wybór zawodu, zapewneby się stał był zawołanym gospodarzem. Tak bowiem miłe mu były wiejskie zatrudnienia, że się im zupełnie w ciągu lata poświęcał; ztąd téż majętności jego zostały należycie urządzone i pięknie zabudowane. W myślistwie miał wielkie upodobanie, bez żadnéj jednak gwałtownéj do tego passyi, celnie strzelał, a obdarzony niepospolitą do tych zatrudnień wytrwałością i odwagą, w niejednym nadzwyczajnym przypadku na polowaniach i wielkich obławach okazał się bohatyrem myśliwskim. Potém ogrodnictwo i rybołóstwo były jego najmilszemi zabawami na wsi, któréj umiał używać z prawdziwą przyjemnością dla siebie, a z dobroczynnością dla rólników, będąc zawsze ich czułym opiekunem, doradzcą w cierpieniach, a rozjemcą w niezgodach. Niezmiernie lubiony od całego obywatelstwa powiatu swego, od sąsiadów kochany, bo zawsze dla nich uprzejmy za domem, w domu po staroświecku gościnny, niósł im skwapliwie w każdym razie pomoc wszelkiego rodzaju, a wpływu i powagi swojéj nieżałował tam, gdzie szło o publiczną sprawę wszystkich. Jakoż przez cały ciąg długich dni swoich, zawsze i wszędzie chlubny i zasłużony odbierał hołd dla cnót i nauki swojéj. Z prostotą i skromnością jednak to przyjmował, a wyższością umysłu swego wydołał nawet, co się nader rzadko ludziom przytrafia, odepchnąć daleko od siebie, jeżeli nieskrytą, to przynajmniéj jawną zawiść małych współzawodników, co bez talentu i pracy, sięgali, choć czołgając się, po ten sam byt pomyślny, i po tę samę sławę, które do nich słusznie należeć nie mogły. Obok takich przymiotów, zacnym i spokojnym ludziom właściwych, miał wielki charakter, jasną i mocną głowę, a razem z niemi rzadką i niezłomną prawość; trzy główne cechy, znamionujące niepospolitego człowieka, którego życie ma służyć za wzór do naśladowania, a pamięć w późnéj potomności ma być zachowaną. Przyrodzenie wyryło na pięknem jego obliczu, gieniusz i szlachetność duszy; a chociaż nie wielkiego był wzrostu i średniéj tuszy, tyle jednak rzadkim wyrazem fizyonomii swojéj, zacnością i pogodą twarzy, zwracał na się uwagi, że na widok jego wszyscy zarówno,

znajomi mu i nieznajomi, jednostajném przejęci byli uszanowaniem.

W reście z jakiéjkolwiek strony będziemy uważać Jędrzeja Sniadeckiego, zawsze go uznamy za jednego z najznakomitszych ludzi wieku dziewiętnastego. Jako uczony, twórczy posiadał gieniusz, i nowe rzucając światło na tak ważną umiejętność fizyologii, dostąpił sławy europejskiéj; jako chemik, sam pierwszy zbudował gmach nieznanéj w kraju nauki, umiał teoryą jéj zastósować do praktyki chemicznéj, przez liczne i pracowite rozbiory, urządził gabinet przy pracowni, i wybornemi pismami upowszechnił piękną i pożyteczną naukę; jako publiczny professor, dowiódł wielkich zdolności wlewania w umysły młodzieży, za pośrednictwem wdzięcznéj wymowy, przekonania o wysokich prawdach, których nauczał; jako lekarz nakoniec, dla głębokiéj nauki w swojéj sztuce, dla przenikliwéj bystrości w obserwacyi chorób i chorych, przez zimną krew i uniknienie systematów szarlataństwa, lub niewolniczego naśladownictwa, a przy tém światłość i trafność w użyciu dzielnych środków ratunku, zyskał imię wielkiego praktyka, a godnym się stał nazwiska *Lekarza-filozofa*. Nakoniec, gdy go już będziemy uważać jako człowieka, godność jego charakteru, moc duszy i prawość umysłu, obok cnót życia domowego, stawią go w rzędzie tych ludzi, których zjawienie się na ziemi jest dobrodziejstwem nieba dla téj spółeczności, wśród któréj żyją i pracują. Zal powszechny i cześć zwłokom tego męża w dniu 3. Maja, przy wyniesieniu ich z domu do kościoła, a nazajutrz podczas nabożeństwa i wywiezienia do wśi dziedzicznéj, oddana przez kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców miasta i przybyłych z prowincyi, zaświadczą aż nadto, o prawdzie tego wszystkiego, cośmy o tak pięknem życiu powiedzieć zdołali. Zgon jego był przykładny jako prawego człowieka. Opatrzony po chrześciańsku na drogę wieczności od księdza Łukianowicza, zakonu S. Dominika, przyjaciela i kapłana domowego, wyzionął ducha wśród łez i modlitw dzieci i wnuków, co go najczuléj całe życie kochali i uwielbiali, wśród żalu i starań kilku przywiązanych doń uczniów i przyjaciół. Uczucie powszechnego smutku podzielały osoby, na czele rządu stojące, i Akademia; podzielali wszyscy mieszkańcy miasta; a uczniowie głównéj szkoły lekarskiéj, w tym bolesnym i uroczystym wypadku ukazali tak głęboki żal ze straty mistrza swego, jak wielkie było ich przywiązanie doń za życia. Dzień pogrzebu jego był rzeczywiście dniem powszechnéj żałoby dla Wilna; wszyscy odbiegli byli swoich zwykłych codziennych zatrudnień, wszyscy się hurmem tłoczyli do świątyni pańskiéj na żałobne za duszę jego nabożeństwo. Nieprzeliczone tłumy ludzi różnego stanu, przeszło nawet 20,000 mieszkańców, towarzyszyło daleko zwłokom jego, ciągle niesionym za miasto przez samych uczniów Akademii. Każdy powracał ze łzami w oczach, powtarzając: „niemasz Sniadeckiego!“ Pamięć czcigodnego męża, utkwiła mocno w umysłach zacnéj i wdzięcznéj jemu młodzi; w sercach mnóstwa rodzin, czułych na dobrodziejstwa, od niego doświadczone. Jędrzéj Sniadecki dotrzymał bowiem tego, co sobie założył w godle wybraném z Kochanowskiego na czele Teoryi jestestw organicznych: „Służył poczciwéj sławie, jak mógł najzdolniéj, i do dobra wspólnego najwięcéj się przykładał.“

Dodatki.

A.

List Jędrzeja Sniadeckiego do starszego brata Jana, z Pawii 12. Kwietnia roku 1792. pisany, o odkryciach i doświadczeniach Galvaniego i o lekcyach w uniwersytecie pawijskim.

Pavia, 12. Aprilis 1792.

Doświadczenie ciekawsze Pana Galvani, które sam kilka razy powtarzałem, iest następuiące: Bierze się żaba żywa, y iak tylko można nayprędzey oddzielaią się *nervi crurales*; co uczyniwszy, kładzie się żaba na kawałku szkła, y na przedniey iey, albo nerwów części, kładzie się blaszka metallowa; potym oparłszy ieden pręta metallowego odosobnionego koniec, na metallowey blaszce, a drugim się dotykaiąc nóg żaby; widać oczywistą i nagłą całych nóg konwulsyą; co bardzo długo czasem można powtarzać, dopóty tylko iednak, póki w częściach tych żaby trwa życie. Ja robiłem to doświadczenie następuiącym sposobem: oddzieliwszy nerwy, do przedniey ich części, przyczepiałem karty cynowey kawałek; a potym zbliżywszy do siebie dwie szklanki pełne wody, układałem żabę tak, że nogi były w iedney szklance, przednia część nerwów z blaszką metallową w drugiey; same zaś nerwy opierały się na brzegach dwóch szklanek; na ów czas oparłszy ieden koniec pręta odosobnionego na blaszce, a drugim dotykaiąc się wody w szklance, w którey się znayduią nogi, widać było w tym momencie mocną tychże nóg konwulsyą. W tym doświadczeniu widzieć można oczywiście· 1., że nie przyczepiwszy blaszki do przedniey części żaby albo nerwów, żadnego nie można widzieć skutku; 2., że koniecznie iednym końcem pręta trzeba się dotykać blaszki metallowey; dotykaiąc się albowiem obydwoma końcami wody w dwóch szklankach, żadnego nie miałem skutku. Przyczepiałem potym blaszkę do nóg żaby, a na niey oparłszy ieden koniec pręta, dotykałem się drugim przedniey żaby części, ale y w tym przypadku żadnego nie było skutku. Rzecz, którey w tém doświadczeniu poiąć nie mogę, iest ta: dla czego do przedniey nerwów części koniecznie potrzeba przyczepiać blaszkę metallową, y dla czego nie następuie ten sam skutek, ruszaiąc te nerwy we wodzie, kiedy woda, równie iak metalle, iest konduktorem? Probowałem potém tego samego, podług przepisu Galvaniego, na szczególnych muskułach, to iest w psach i kotach żywych; oddzielałem poiedyncze muskuły z ich nerwami, a przyczepiaiąc do przedniey części nerwu blaszkę metallową, y dotykaiąc iey iednym prętą metallowego końcem, a drugim muskułu, ściągał się muskuł za każdym dotchnięciem. Wiem, że Pan Volta z wielką usilnością nad temi doświadczeniami pracuie; nie można iednak wiedzieć, czy co dotychczas zrobił, lub nie; lubi on albowiem aż nadto sekreta. Galvani dawał wprzód żabom, na których te doświadczenia robił, opium; po-

wiada iednak, że żadney wskutkach nie widział odmiany; o czym bardzo iestem przekonany. Możnaby w tey materyi bardzo ważne robić niektóre doświadczenia; ia sam miałbym niektóre w tey rzeczy myśli, ale ani czasu, ani sposobności niemam tym się zatrudniać. List ostatni WPana Dobr. odebrałem. Dziwno mi, żeś WPan Dobr. do tego czasu nie odebrał moich książek z Wiednia; te książki zostawiłem u Hildebrandów, którzy ie mieli przez naypierwszą okazyą do Krakowa posłać; są to 5 woluminów, kommentariusza Hallera na fizyologią Boërhawego. Pisałem iuż dwa razy o tym do Hildebrandów, ale mi nie odpisali. Młody Sztumer, który na ówczas był w Wiedniu, podiął się był te książki wyexpedyować; z resztą, co się z niemi stało, nie wiem.

Cudzoziemców tutay niemasz, oprócz kilkunastu Niemców y dwóch Greków; reszta są albo Wenecyanie, albo Piemontczykowie, albo z innej części Włoch. Professorowie wszyscy maią sobie zostawione, do woli dawać lekcye po włosku, albo po łacinie. Co się tyczy examinu, w tym żadney niemasz trudności; cudzoziemcy albowiem zawsze go mogą złożyć, aby tylko mieli zaświadczenie, iako gdzieindziey wysłuchali wszystkich medycyny kursów. Bardzo tu iednak examen wiele kosztuie y pieniędzy y mozołu. Nayprzód składa się examen z fizyki; ponieważ się bierze razem *laurea* ex medicina et philosophia; i choćby kto gdzieindziey był filozofii doktorem, to na nic nie służy. Ten pierwszy examen kosztuie dukatów 8. Examinatorów z medycyny iest bardzo wielu; do ich liczby należy professor chemii y botaniki, y kto się w tych dwóch naukach nie zbyt mocnym czuie, nie może składać examinu; iednego bowiem professora *votum* wystarcza do odrzucenia *a laurea*. Oprócz professorów, którzy nie mogą examinować, tylko każdy ze swego obiektu, wchodzą do examinu tak tutay nazywani *Doctores Collegii*, których iest kilkunastu, a którym wolno iest, pytać się, co im się tylko podoba. Przed examinem składa się w ręku dziekana 24 dukatów, wykupienie zaś patentu y ceremonie *laureae* kosztuią do 12 dukatów; kto odpada od examinu, traci połowę depozytu. Ja tego roku złożyć examinu nie mogę; nayprzód dla tego, żem nieskończył kursu pod Frankiem; powtóre dla tego, że nie robiąc nic więcey tego roku, oprócz praktyki, z teoryi nie byłbym gotów; podczas dopiero tych wakacyi myślę się zacząć na examen gotować, który na przyszły rok myślę około wielkiey nocy złożyć.

Polecam się łasce WPana Dobr.

Sniadecki.

B.

List własnoręczny sławnego Jana Piotra Franka, naówczas professora w uniwersytecie w Pawii, dnia 17. Maja 1793., z tego miasta pisany do Jana Sniadeckiego do Krakowa, o wielkich zdolnościach i postępie w naukach brata jego Jędrzeja.

Monsieur!

C'est à moi à Vous remercier de m'avoir procuré dans la personne de Monsieur Votre frère un si digne Ecolier, comme je dois savoir bon gré à Celuici, de m'avoir fait part de Votre estime, dont je sentais tout le prix, même avant que Vous n'ayez eu la bonté de me la signifier. Soyez bien assuré Monsieur, que Votre frère est tout-à-fait digne de Vous, et que sa conduite, son application, son zèle, sont tout-à-fait d'accord avec ses talens superieurs pour la science qu'il professe, dans laquelle je me flatte qu' Il se distinguera un jour à la gloire de sa Patrie. Je sens moi-même, qu'il est bon, que cet excellent jeune homme fasse encore quelque voyage; mais je regrette son départ, et j'aurais voulu avoir tout seul la gloire de lui avoir donné son éducation médicinale; mais je ne sais, si je puis me résoudre encore de rester plus long temps dans un pays, où j'ai trouvé tant d'obstacles à mon repos, et au désire de ne m'occuper que du bien d'une nombreuse jeunesse, dont l'amour et l'attachement mutuel me fera quitter cette Université avec bien de regrèt, malgré toutes les raisons, qui pourroient me faire décider à la quitter. Charmé, Monsieur, de pouvoir Vous donner des nouvelles si heureuses des progrès de Monsieur Votre frère, je Vous prie de l'engager à me continuer par tout, où il se trouvera, celles, qui regardent son bien-être; comme je vous supplie Monsieur à me continuer les sentimens, auxquels j'aspire par l'amitié que j'ai pour Votre digne frère. Je suis avec respect

Monsieur!

Votre très-humble et très-obéissant Serviteur

Frank.

Pavia le 17. Mai 1793.

Kronika literacka.

Encyklopedya mała.

W miarę upowszechniającego się gustu do czytania, czuć się daje coraz bardziéj potrzeba takiego dzieła, któreby większéj liczbie czytelników, nie mogących czerpać wiadomości z samych źródeł, wyjaśniało zachodzące wątpliwości, prostowało wyobrażenia, rozszerało widnokrąg wiedzy ludzkiéj. Taką podręczną poli-historyą, na każde nasze zapytanie, zwłaszcza w rzeczach krajowych, gotową odpowiedź mającą, jest: *Encyklopedya mała*, wydawana przez hrab. St. Platera w Lesznie, któréj trzy wyszły poszyty.

Rozwodzić się nad użytecznością takiéj encyklopedyi, byłoby zbyteczną rzeczą. Już Krasicki, który najlepiéj rodzące się potrzeby swych ziomków i bieg literatury oceniać umiał, uznał za użyteczne wydanie podobnego dzieła, jakiém był jego *Zbiór wiadomości*, czyli Encyklopedya, dzieło do ogólnego upowszechnienia wiadomości zręcznie zastósowane.

Autor *Encyklopedyi małéj*, hr. St. Plater, tę ma wyższość w téj mierze nad Krasickim, że posiadając równie rozległe wiadomości historyczne, obeznany jest nadto gruntownie z naukami przyrodzonemi; ogarnia przeto prawie cały obszar najpotrzebniejszych w życiu społeczném nauk, któremuby ledwo całe towarzystwo uczonych sprostać mogło. Gdy nadto trafny wybór obrobionych przedmiotów, bezstronna i zdrowa krytyka wszystkie jego znamionuje artykuły; wypada ztąd naturalny wniosek, że dzieło to bardziéj harmonijną złoży całość, jak gdyby kilka osób, choć może więcéj razem szczególnych nauk posiadających, nad dokonaniem jego pracowało.

Szkoda, że dzieło tak użyteczne, tak szacowne, każą tu i owdzie usterki stylowe, które w książce do ogólnego użytku przeznaczoném, tém są szkodliwsze, im łatwiejsze były do uniknienia.

Obszerność artykułów jest zastósowana, jak się samo przez się rozumie, do ważności przedmiotu, niekiedy atoli do obfitości lub niedostatku źródeł, tak, że niektóre nawet zajmującą stanowią całość. Przytaczamy tu biografią o sławionego w swoim czasie awanturnika Dzierzanowskiego, którego excentryczna imaginacya, umysł niespokojny, po całym prawie wodziły świecie, przeplatając życie nadzwyczajnemi przygodami, któreby pisarzowi szukającemu materyi do jakiéj fantastycznéj powieści, najobfitszego wątku do kilku tomów dostarczyć mogły.

Dzierzanowski,

szlachcic polski, z czasów Augusta III., udając się do Francyi, wsiadł na okręt w Gdańsku, mając zamiar zaciągnąć się do wojska francuzkiego, pod dowództwem sławnego Lowendala; lecz okręt ten zabrali Anglicy. Zawieziony do Londynu, uzyskał wolność, i popłynął do Flandryi, przyjął służbę w wojsku francuzkiem, i walczył przeciw połączonym wojskom Holendrów i Anglików. Po odbytych dwóch kampaniach, Dzierzanowski powrócił do Polski; tu zastawszy po śmierci ojca skrzywdzone na majątku siostry, z przyczyny, że zmarły cały majątek małżonce był zapisał, samowolnie sprawiedliwość wymierzyć sobie postanowił. Czyni więc zajazd, napada wieś macochy, wydziera jéj gwałtem summę 15,000 Złp. i nic z niéj nie wziąwszy, siostrom ją oddaje. Ale ten czyn zatruł mu serce wyrzutem, że się targnął przeciwko powadze rodzicielskiéj i natchnął skruchą, że go pielgrzymką do Rzymu odpokutować trzeba. Zabawiwszy niejaki czas w Rzymie, w odzieży pielgrzyma udaje się do Francyi, lecz przez to ściągnął na siebie podejrzenie policyi, wzbraniającéj podobnych podróży pobożnych: został przytrzymany jako włoczęga. Współziomkowie jego, znajdujący się we Francyi, wyjednali mu wolność, a nawet stopień wojskowy w osadach francuzkich w Indyach wschodnich. Tam udało mu się, z podziwieniem całego kraju, tak doskonale wyćwiczyć w rzemiośle wojennėm powierzony sobie korpus dzikich Sipahów, i ośmielić ich do walczenia w szeregach, że prowadząc ich w ogień przeciw Anglikom, dowiódł wyższości i oswojenia z karnością wojskową powierzonego sobie korpusu, a tém samém sławę swego imienia rozniósł po całych Indyach. Poróżniwszy się z naczelnym dowódzcą francuzkim, powrócił do Francyi, dla wytoczenia sprawy przeciwko swemu przełożonemu. Okręt, na którym płynął, zawinął do osad francuzkich w Antyllach. Dzierzanowski, jako francuzki officer, korzystając z nieograniczonéj wolności, zdjął wszystkie plany i ponotował mielizny i przystanie. Gdy proces jego przeciw kommendantowi nie wziął pomyślnego skutku, udał się rozgniewany do Anglii, i tam ministrowi Pitt zaprzedał wszystkie swoje plany i opisy, mianowicie wyspy Martyniki. Znakomity jeden Portugalczyk, bawiący wówczas w Londynie, namówił go do służby w wojsku portugalskiém, które na wyprawę przeciw Paraguaj zbierano. Ale ledwo przypłynął do Lizbony, pociągniono go do inkwizycyi za nieostrożne mowy i do więzienia wtrącono. Surowość ta oburzyła umysł z natury żadnego ograniczenia niecierpiący. Uwolniony za wstawieniem się kilku znakomitych osób, pojechał do Hiszpanii, gdzie rząd zdawał mu się cudzoziemcom przychylniejszy. Był tam wtenczas rezydentem saskim, brat wielowładnego ministra Brühla. Dzierzanowski słysząc go raz uwłaczającego w mowie Polakom, dał mu policzek. Ta porywczość nabawiła go wiele nieprzyjemności, udało mu się jednakże pozyskać od dworu saskiego stopień pułkownikowski, z rozkazem formowania nowego pułku w Polsce. Powrócił zatém do ojczyzny, a gdy tymczasem Stanisław Poniatowski na tron był wstąpił, Dzierzanowski, mający talent opowiadania, bawienia, spodobał się nowemu królowi, i został jego szambelanem; ale gorąca miłość wolności wykrywała się w zuchwałych rozmowach nawet z królem. Raz n. p. opowiadał Poniatowskiemu, że go dzicy Amerykanie obrali królem. Jakimżeś przypadkiem stracił koronę? spytał go się król. Oto, Najjaśn. panie, odpowiedział, obrany byłem przez naród wolny, który postrzegłszy, że go chcę ujarzmić, wygnał mnie tak, jak z wszystkimi tyranami uczynić należy. Choć był w łasce u króla, nie przestawał sprzyjać swym rodakom. On to swą przysługą ocalił Biskupa krakowskiego, nie dozwalając mu jechać na teatr, zkąd go uwieść miano. Król miał go odtąd w podejrzeniu, i był dla niego oziębły. Gdy w ciągu jednéj rozmowy zapytał go się król: co publiczność o nim sądzi? Dzierzanowski powiedział mu bez ogródki: że upokorzenie, jakiego naród doznaje pod jego panowaniem, jemu samemu przypisuje, że ścisłe związki z posłem zagranicznym usprawiedliwiać zdaje się domysł, jakoby był sprawcą gwałtownych kroków tego ambassadora. Król poruszony, zapytał się: coby mu zrobić należało? Dzierzanowski odpowiedział: Naród powstawszy przeciwko nieprzyjacielowi, wszystko ci, królu, daruje, gdy się z nim połączysz. Wielu ubiegających się za wywyższeniem, wacha się, dopóki W. K. Mość nieoświadczysz swéj woli, gdy konfederacya za bunt jest uważana. Nie myśl przecież W. K. Mość, aby półśrodki mogły kraj zbawić: szlachta chce niepodległości, albo zginąć. Jeżeli więc chcesz panować, trzeba kraj zbawić. Jeżeli zaś chcesz rządzić Polakami za obcą pomocą, nie pozostanie nic dla ciebie, królu, jak pustynia, niewola na tronie, garstka podłych za poddanych i wieczna hańba twojéj pamięci.

Król przypisywał całe nieszczęście nieograniczemu wpływowi ambassadora. Dzierzanowski napomknął, że takiego człowieka należałoby

sprzątnąć, i że sam się podejmie, wywieść go ze stolicy. Król zażądał projektu na piśmie. Dzierzanowski pojrzawszy nań bystrém okiem, dał do zrozumienia, że mu nie ze wszystkiem ufa; ale król przysięgą stwierdził, że się nie ma przyczyny obawiać. Gdy projekt oddany był królowi, i wszystko przygotowane, Dzierzanowski potrafił nadto wyłudzić z posła znaczną summę pieniędzy. Spisek uknuty był w półku gwardyi konnéj i miano porwać ambassadora, gdy będzie powracał z biesiady, gdzie zwykle wieczór przepędzał. Ale około południa przestrzeżony został poseł od samego króla, jakoż już całe miasto pełne było wieści, że spisek na porwanie posła odkryto, i że już wydano rozkazy aresztowania jego herstów. Dzierzanowski w tém krytycznem położeniu wypił na fantazyą butelkę wina szampańskiego i kilka filiżanek kawy. Tak rozmarzony, wyszedł do miasta na zwiady. W ogrodzie saskim znalazł jednego przyjaciela swego, przechadzającego się z generałem nieprzyjacielskim, tym właśnie, któremu polecone było aresztowanie Dzierzanowskiego. Przystąpił śmiało do nich, udzielając im sekretnie wiadomości, że mu się udało ułożyć projekt nader użyteczny dla króla, ale dla rychłego wykonania potrzebuje natychmiast karty, aby za rogatki był wypuszczony. Ponieważ generał nieznał go z nazwiska, gdyż od przyjaciela swego tylko panem szambelanem był tytułowany, otrzymał, czego żądał od tego samego, który był na jego zgubę przeznaczony. Spiskowi, nie wiedząc o niczem, zeszli się przed domem poselskim, ale widząc bramę zamkniętą i straż pod bramą, gdy dowódzcy doczekać się nie mogli, rozeszli się spokojnie.

Poseł zainformowany o wszystkiém, wyznaczył 5,000 dukat. dla tego nagrody, któryby Dzierzanowskiego żywego lub nieżywego dostawił. On zaś wymknąwszy się z kilku najwaleczniejszymi z miasta, niebawem sobie zebrał 20 do 30 towarzyszów. Przechodząc przez Gostynin, gdzie się okoliczna szlachta na sądy zebrała była, wpadł na ratusz z szablą w ręku, porwał krucyfix z przed sędziów, wykonał przysięgę wedle roty konfederacyi barskiéj i do podobnego czynu, oraz wybrania siebie na marszałka, przytomnych nakłonił. Tym sposobem nabywszy stopnia w konfederacyi, tworzy hufiec zbrojny. Pogoń za nim wysłana wkrótce go doścignęła. W tém niebezpieczeństwie powierzywszy siedmiu najodważniejszym resztę swych ludzi i obronę mostu na przeprawie, siebie ocalił ucieczką. Jednemu w każdym uciekającym oddziale kazał się nazywać Dzierzanowskim, aby łatwiéj oszukać nieprzyjaciela; a tak poseł odbierał z różnych stron doniesienia, to że Dzierzanowski zabity, to że schwytany, to że powieszony, a on tymczasem w habicie zakonnym zręcznie unikał zasadzek. Pewny, że go król wydał, uniesiony zemstą przeciw niemu, ogłosił manifest, w którym go do złożenia korony za przykładem Jana Kazimierza nakłania. Wieszał się jeszcze długo przy konfederacyi barskiéj Dzierzanowski, ale nic już ważnego nie zdziałał, byłto bowiem więcéj awanturnik, niż człowiek z prawdziwém poświęceniem; porzucił niedługo walkę, nie przynoszącą mu żadnych korzyści, i przeniósł intratne miejsce zawiadowcy żup solnych w Wieliczce, na które się zręcznie wkręcić potrafił, rozpraszając znaczne dochody na zbytki (podług Rulliera Tom III. pag. 61.).

Nowe dzieła.

Wybór poezyi Wiktora Hugo, przekład Brunona hr. Kicińskiego, w Warszawie 1840., w Tygodniku petersburskim i Kuryerze warszawskim pochlebnie ocenione.

Życiorys, czyli *uczczenie ś. p. Jędrzeja Śniadeckiego*, z motto: „Oto człowiek,“ wydał Hip. Skimbrowicz, red. Gaz. kr., Warszawa 1840. Jestto mowa sławnego krasomowcy kościelnego, która w rękopismach upowszechniona, skwapliwie czytana była.

Próby poetyczne Karola Kucz, Warszawa 1840., ozdobne wydanie zawiera: Sen. Wieszcz. Trzy mogiły. Ballady: Nina, Oskar. Wiersze różne: Noworodek. Obietnica. Dwoje. Dla niéj. Jéj uśmiech. Nic potem. Dramatyczność. Zapomnienie chwilowe, komedya w dwóch aktach.

Oktawian, romans Teodora de Colombrej, tłumaczony przez Skotnickiego, 2 Tomy, Warszawa 1840.

Rękopisma Marcina Radymińskiego, opisał i wiadomość o historyografach szkoły jagiellońskiéj, skreślił J. Muczkowski, prof. bibliografii i bibliotek., Kraków 1840., 8. Dzieło bardzo ważne, prostujące wiele uchybień Sołtykowicza i Bandtkiego.

Nr. 10. Przewodnika rólniczo-przemysłowego zawiera następujący artykuł:

Rozprawa konkursowa o fabrykacyi cukru z buraków, napisana w Paryżu przez Antoniego Podolskiego, fabrykanta brewetowanego, (z odciskiem medalu, rysunkami i tabelami).

Nr. 11.:

Rozprawa konkursowa o fabrykacyi cukru z buraków. (Dalszy ciąg.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: J. Łukaszewicz.)